

Wojciech Furman

"Pferde zwischen den Fronten", Ehrenfried Brandts, München 2007 : [recenzja]

Polityka i Społeczeństwo nr 6, 141-143

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wojciech Furman

**EHRENFRIED BRANDTS: *PFERDE ZWISCHEN
DEN FRONTEN***

ZUGVOGEL VERLAG WENZEL, MÜNCHEN 2007, 158 SS.

Drogomyśl to wioska w powiecie cieszyńskim niedaleko Skoczowa. Przed wojną była tam państwowa stadnina ogierów, hodowanych głównie dla potrzeb wojska. Z początkiem września 1939 roku 148 szlachetnych, rasowych koni ewakuowano pospiesznie na wschód, by po 17 września odwrócić kierunek ucieczki. Do Drogomyśla wróciło wówczas tylko 28 ogierów.

Polskie stadniny szybko znalazły się pod niemieckim zarządkiem. Nowa władza postawiła przed nimi zadanie „odbudowania hodowli koni dla potrzeb armii niemieckiej”. Zarządca stadniny w Drogomyślu Kajetan Kajetanowicz trafił do obozu w Auschwitz, gdzie do lipca 1944 roku zajmował się końmi oficerów SS. Na jego miejscu już w październiku 1939 roku pojawił się w Drogomyślu zarządca niemiecki, dr nauk rolniczych major Heinz Brandts. Po kilku miesiącach sprowadził żonę Lony z trójką małych dzieci. Dwoje następnych przyszło na świat w czasie wojny.

W połowie mroźnego stycznia 1945 roku zarządca stadniny w Drogomyślu otrzymał spodziewany od dłuższego czasu rozkaz ewakuacji. 120 ogierów, podzielonych na kilka kolumn marszowych, poprzez Morawy dotarło aż do zbombardowanego w lutym Drezna. Stamtąd, w efekcie chaotycznych rozkazów, mocno już przerzedzona stadnina wróciła do Czech, by w maju stać się zdobyczą wojenną Armii Czerwonej.

Major Brandts przez cały czas ewakuacji doglądał stadniny. Dwoje starszych dzieci wysłał pod opiekę znajomych do Cottbus, troje młodszych i żona znalazły schronienie w miasteczku Šumperk na Morawach, gdzie mieszkała jego matka. W lutym 1945 roku Lony Brands zmarła w szpitalu w Ołomuńcu po trudnej operacji ginekologicznej. W maju niepokony o los dzieci Brandts zaryzykował podróż pociągiem do Šum-

perka. Nie było wyjścia, musiał jechać przez Pragę. Tam został aresztowany i słuch po nim zaginął. W roku 1948 czeski Czerwony Krzyż przesłał lakoniczne wyjaśnienie, że więzień Brandts rzucił się na strażnika i został zastrzelony. Prawdopodobnie zdarzyło się to latem 1945 roku.

Minęło 41 lat, zanim dwoje najstarszych dzieci majora Brandtsa – Beate i Ehrenfried – zdecydowało się na podróż do Czech i Polski. Mieli nadzieję odszukać ślady swoich rodziców, których ostatni raz widzieli w wieku 12 i 10 lat. Był rok 1986. Jechali w nieznaną, z niewielką kwotą w markach niemieckich ukrytą w butach. Pokonanie przejścia granicznego w Cieszynie zajęło, łącznie z rewizją osobistą, całe dwie godziny.

W tym miejscu zaczyna się najciekawsza część książki Ehrenfrieda Brandtsa. W Drogomyślu zostali rozpoznani i serdecznie przyjęci. Żyli jeszcze niektórzy pracownicy stadniny z czasów wojny, wspomnienia innych pracowników o tamtych czasach przechowywały się w pamięci ich rodzin i dzieci. Trafili nawet na rówieśników z czasów dziecięcych zabaw. Pierwsza, krótka wizyta dała początek wieloletnim kontaktom, spotkaniom i rozmowom. Tak rozpoczęło się rekonstruowanie dawnych wydarzeń, pracowite niszanie łańcuszków wspomnień. Zdarzało się nawet, że przypadkowe odwiedziny w innej polskiej stadninie wywoływały dawne skojarzenia, odnajdywały się rodzinne pamiątki i wojenne fotografie z Drogomyśla.

Po 14 latach poszukiwań Ehrenfried Brandts zgromadził tyle dokumentów, że w roku 2000 pastor parafii protestanckiej w Drogomyślu mógł na tej podstawie przygotować i wygłosić w domu parafialnym referat o wojennych dziejach stadniny. W tym samym czasie w muzeum w Skoczowie otwarto wystawę fotografii stadniny, wykonanych przez majora Brandtsa. Oba te udane przedsięwzięcia dały Autorowi impuls do dalszych poszukiwań w archiwach i bibliotekach.

Efekty tej dwudziestoletniej kwerendy zawiera omawiana książka. Zostały w niej starannie odtworzone dzieje stadniny w Drogomyślu, w tym możliwie szczegółowy zapis jej ewakuacji – najpierw tej z roku 1939, a następnie tej z 1945. W trakcie poszukiwania Autor trafił na dokumenty dotyczące wojennych losów pozostałych polskich stadnin i pieczęłowicie je przytoczył.

Niewątpliwie książka ma wartość jako dokument historyczny, pełen dat, fotografii, liczb i fachowych terminów. Warto jednak zwrócić uwagę na jej współczesny aspekt i na znaczenie dla polsko-niemieckiego pojednania. Można ją nawet potraktować jako zapis pewnej wspólnoty losu.

Oto po latach syn próbuje dowiedzieć się czegoś o swoim ojcu, bo przecież z lat dziecińczych zapamiętał niewiele. Dowiaduje się, że major Brandts uparcie zabiegał o zwolnienie swego poprzednika z Oświęcimia, tłumacząc, jak bardzo potrzebna jest w stadninie fachowa wiedza Kajetana Kajetanowicza; udało się to dopiero w lipcu 1944 roku. Dowiaduje się też, że major Brandts wielokrotnie chronił chłopców z okolicy przed wcieleniem do Wehrmachtu, dając im zatrudnienie w stadninie. Kiedy w sierpniu 1944 roku gestapo poinformowało go, że dwaj pracownicy stadniny są podejrzewani o przynależność do AK, major Brandts niezwłocznie ich ostrzegł, a w listopadzie wysłał obu na Morawy, by znaleźli się poza zasięgiem miejscowej władzy.

Jak anegdota zabrzmiało wspomnienie, jak to pracownicy stadniny nosili w czasie wojny mundury z polskimi orzełkami na guzikach, bo innych mundurów po prostu nie mieli. Zdarzyło się, że ówczesny burmistrz i gorliwy hitlerowiec nazwiskiem Szczypka uznał to za prowokację i oberwał jednemu z pracowników dwa guziki. Major Brandts oświadczył wtedy: „Panie Tarkowski, pójdzie pan do Szczypki, żeby przyszył panu z powrotem te dwa guziki. To jest rozkaz”. Tarkowski rzeczywiście poszedł do burmistrza i powiedział, że wprowadzie te guziki sam sobie przyszyje, ale powtórzył mu rozkaz majora Brandtsa.

Dramatyczną wymowę ma inne wspomnienie. Był listopad 1945 roku. W chłodny wieczór zjawił się u Kajetana Kajetanowicza w Drogomyślu nieznany, skromnie ubrany mężczyzna i wręczył mu kartkę papieru. Kajetanowicz szybko przeczytał i zapytał wzburzony: „Dopiero teraz mi to przynosisz, dlaczego tak późno?” Wyrzucił posłańca z domu, wyszedł w pośpiechu i przez kilka dni go nie było.

Do dziś nie wiadomo, co mogło być na tej kartce. Prawdopodobnie był to list od majora Brandtsa, pisany wiosną lub latem w praskim więzieniu. Autor książki dotarł do współwięźnia, który w czerwcu 1945 roku rozpoznał dawnego komendanta stadniny. Major Brandts pisał listy, martwił się o dzieci i liczył na zwolnienie. Zapewne spodziewał się, że Kajetanowicz może zaświadczyć nowej władzy o jego działaniach w Drogomyślu i o kwalifikacjach w zakresie hodowli koni.

Im bardziej zaciera się pamięć wojny i ubywa świadków tamtych czasów, tym bardziej potrzebne są takie świadectwa jak książka Ehrenfrieda Brandtsa. Potrzebne są właśnie po to, by Polacy i Niemcy mogli się lepiej rozumieć. Dlatego dobrze się stało, że przygotowywane jest również polskie wydanie tej książki.